



Ignacy Rząska (1904-1945)

Przodownik leśny IGNACY RZĄSKA

(1904-1945)



ój dziadek Ignacy Rząska mieszkał z rodziną w Zwierzyńcu, niewielkiej wsi borowiackiej nieopodal Śliwic. Dla bliskich i wielu sąsiadów był cenionym doradcą i autorytetem moralnym. Dla naszej rodziny pozostał dumą i legendą, choć niewiele materialnych pamiątek po nim pozostało. To jest zaledwie kilka zdjęć i tyleż tajemnicza, co smutna informacja, że przepadł w lutym 1945 roku po zatrzymaniu przez sowieckie NKWD.

Czas zaciera ślady, odeszli już prawie wszyscy świadkowie dramatycznych lat wojny. Poszukiwania śladów po Ignacym Rząsce i zbieranie informacji o jego losach rozpocząłem w połowie lat 90. ubiegłego wieku, opierając się na wywiadach i wspomnieniach dziesiątek osób, wertowaniu rozmaitych archiwów, wysyłaniu pism do wielu instytucji i osób prywatnych na terenie Polski, Niemiec, Rosji i Łotwy.

DZIADEK IGNACY

Ignacy Rząska urodził się 2 maja 1904 roku w miejscowości Rosochatka w Borach Tucholskich. Jego rodzicami byli Mateusz Rząska i Joanna zd. Szlachcikowska, pochodzący z tej samej wsi. Ignacy był piątym z siedmiorga dzieci Rząsków. Cała rodzina mieszkała w Rosochatce w domu nr 42, który był zlokalizowany w sąsiedztwie szkoły. Tam Ignacy pobierał pierwsze nauki. W 1925 roku został powołany na dwa lata do służby wojskowej w 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w Bielsku. W dniu 9 lutego 1928 roku zawarł związek małżeński z Martą Pilawską urodzoną w 1907 roku również w Rosochatce. Po ślubie zamieszkali wraz z jej matką Marianną w domu rodzinnym Marty w Zwierzyńcu; w drewnianej, urokliwej chacie z dużym podwórkiem, stodołą, ogromnym sadem, pięknie kwitnącymi wiosną jabłoniami, śliwami, wiśniami. Całe to gospodarstwo otoczone było licznym jałowcami i z trzech stron ścianą lasu.

Wioska Zwierzyniec jest ukryta głęboko w lesie. Jeszcze dzisiaj można dorzeć tu tylko piaszczystymi duktami. Dawna leśniczówka, o tej samej nazwie, leży tuż za wsią nad rzeczką Zwierzynką. Zabudowania wsi są rozproszone; często nawet najbliżsi sąsiedzi nie widzą się z uwagi na zalesienie, pagórki lub po prostu znaczne odległości dzielące sąsiadujące chaty. Gdzieniedzie znajdują się małe, piaszczyste pola. Miejscowość otoczona jest sosnowo-świerkowymi



Ignacy Rząska (w pierwszym rzędzie z młotem na ramieniu) wśród uczestników budowy linii kolejowej – „magistrali węglowej” na odcinku między stacjami Lipowa i Łąg. Rok 1928

lasami z bogatym runem i ściółką. W okresie przedwojennym wieś liczyła 22 chaty mieszkalne, a dom Rząsków znajdował się na jej południowym skraju. W Zwierzyncu urodziło się sześcioro dzieci Ignacego i Marty: Leon Roman (1928), Halina (1930), Edmund (1933), Zygmunt (1934), Henryk (1939) i Genowefa (1945).

W latach 1928-1930 Ignacy Rząska uczestniczył w budowie „magistrali węglowej” na odcinku Lipowa-Łąg, przyczółka gdyńskiego, a potem w utrzymaniu technicznym linii kolejowej (nr 201). Po roku 1930 podjął pracę w Leśnictwie Zwierzyniec, gdzie leśniczym był najpierw Franciszek Sowa, a po nim Antoni Szymański. W wyniku zmian administracyjnych w latach 30. XX wieku, leśniczówka Zwierzyniec należała terytorialnie najpierw do Nadleśnictwa Lipowa, a potem do Nadleśnictwa Twarożnica. Ignacy w początkowym okresie zatrudniony był prawdopodobnie jako robotnik leśny, bądź tzw. przodownik. Przystępnie po 1938 roku objął w leśnictwie stanowisko gajowego lub podleśniczego. Jego praca bowiem polegała na nadzorze nad pracami wykonywanymi przez robotników. Uczestniczył w pomiarach i odbiorach drewna, był referentem, księgowym i kasjerem w jednej osobie.

Ignacy nade wszystko cenił sobie pracę w lesie, dokąd często zabierał swoich synów, przekazując im wiedzę na temat życia natury. Większość pracy piśmiennej przynosił do domu. Wykonywał ją do późnych godzin nocnych przy lampie naftowej. Jego żona Marta też podejmowała różnego rodzaju prace w lesie, począwszy od eliminowania plagi sówki choinówki, której szczyt przypadła w 1938 roku, a kończąc na pomocy w przydomowej zagrodzie.

LEŚNICZY ANTONI SZYMAŃSKI

Leśniczy Leśnictwa Zwierzyniec, Antoni Szymański, urodził się 12 czerwca 1907 roku w Grońsku na terenie Wielkopolski, jako syn nauczyciela Andrzeja i Marii. Tam uczęszczał do szkoły powszechnej, potem uzyskał maturę. Był absolwentem kursu nauczycielskiego w Poznaniu. Następnie uczył się w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie. Przeszkolenie wojskowe odbył w Batalionie Balonowym w Toruniu. Stanowisko leśniczego objął po raz pierwszy 9 grudnia 1930 roku w powiecie kościerskim. W 1932 roku w Sierakowicach wziął ślub z Klarą Grzenkowicz (ur. w 1913 r.) pochodzącą z okolic Strzeczca. Leśniczówkę Zwierzyniec objął we wrześniu 1935 roku, zamieszkując tu wraz z rodziną. Miał wówczas trzyletniego syna Zbigniewa i rocznego Andrzeja. W listopadzie 1936 roku urodziła się córka Edyta.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zaczęto budować murowaną leśniczówkę w miejsce starej drewnianej. Stary dom, pod względem architektonicznym, prezentował się pięknie; był okazały jak na drewnianą zabudowę



Leśnicy Leśnictwa Zwierzyniec, Antoni Szymański z żoną Klarą i dziećmi nad rzeczką Zwierzynką. Siedzą na drewnianym mostku, przez który Ignacy Rząska chodził codziennie do pracy. Rok 1938. Fot. archiwum prywatne rodzin Daruk i Głodowskich

charakterystyczną dla regionu. Posiadał jedno wejście i kilka przechodnich pokoi. Był to tzw. budynek zrębowy z szerokimi belkami łączonymi na rybi ogon i dodatkowo konstrukcją usztywnioną drewnianymi kołkami tzw. „teblami”. Na przeciwko domu stały dwa budynki gospodarcze, jeden murowany, drugi po części drewniany i murowany. Były też tam: stajnia, obora, stodoła, pokój dla stajenego oraz pomieszczenia dla drobnego inwentarza. Szymańscy posiadali krowy, kury, kaczki, gęsi i konia o imieniu „Lotta”.

Na czas budowy nowej leśniczówki, Szymańscy zamieszkali w budynku gospodarczym. Dodatkowo postawiono wówczas barak, w którym znajdował się piec chlebowy. Nowy budynek został oddany do użytku leśniczego już po wybuchu II wojny światowej.

Rodzina Ignacego Rząski była bardzo emocjonalnie związana z rodziną leśniczego Antoniego Szymańskiego. Świadczyły o tym serdeczne prywatne kontakty przed wojną i w czasie okupacji. Leśniczy często pojawiał się późnym popołudniem w domu Ignacego przekazując jakieś dokumenty, co skutkowało tym, że pracował on do późnych godzin nocnych, szemrając pod nosem różne słowa i liczby w języku i polskim, i niemieckim. Dla dzieci było to dość stresujące, bo podczas pracy taty bezwzględnie wszyscy musieli zachować ciszę w domu.

Innymi osobami związanymi z leśniczówką i rodziną leśniczego Szymańskiego byli w tamtym czasie: Olejnik ze Zwierzyńca, który wykonywał różne prace własnym koniem i wozem, jego syn Bronek, Pawełek ze Zwierzyńca, czy niania Wanda z Rzepicznej, która miała piętnaścioro rodzeństwa.

Już we wrześniu 1939 roku Niemcy aresztowali leśniczego Antoniego Szymańskiego i osadzili go w obozie w Tucholi. Wkrótce jednak, z pomocą żony Klary, okupu i wsparcia od – do dzisiaj nieustalonego – mieszkańca Zwierzyńca, dobrze władającego językiem niemieckim, został zwolniony i nawet dalej pełnił funkcję leśniczego w Zwierzyńcu. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że do uwolnienia swego przełożonego przyczynił się wówczas właśnie Ignacy.

CODZIENNOŚĆ CZASU OKUPACJI

Podczas okupacji, dom rodziny Rząsków, prawdopodobnie z uwagi na jego położenie na granicy z lasem oraz z dala od uczęszczanej drogi, często nawiedzany był, zwłaszcza nocą, przez uzbrojonych ludzi: partyzantów różnych proveniencji, oddziały Jagdkommando narodowości ukraińskiej stacjonujące w szkole w pobliskiej wsi Okoniny, niemiecką żandarmerię, patroly SS i Wehrmachtu, potem przez wojska radzieckie i na końcu żołnierzy 5 Wileńskiej Brygady mjr. Szendzielarza „Łupaszki”. Wizyty te dobrze zapamiętał syn Ignacego – Zygmunt, który najczęściej, po łomotaniu do okien i drzwi, otwierał wejście. Spał bowiem wraz z rodzeństwem w pokoju najbliższym drzwi wejściowych.



Spotkanie rodziny Rząskich w Zwierzyncu. Od prawej: Ignacy Rząska, żona Marta oraz ich dzieci: Henryk, trzymany na rękach przez matkę Marty – Mariannę Pławską, Roman (w krawacie); od prawej na ziemi siedzą Zygmunt i Edmund, a w środku (z opaską na głowie) stoi Halina. Pozostałe osoby to rodzina z Niemiec i wsi Rosochatka. Rok 1940

Żona Ignacego Marta, z uwagi na niedostatek środków potrzebnych na utrzymanie licznej rodziny, często wyjeżdżała do Bydgoszczy sprzedając tam artykuły swojskiej produkcji i przywożąc zarobione pieniądze i różne artykuły przemysłowe, które w części odsprzedawano dalej. Wracając pociągiem, który przyjeżdżał do stacji Lipowa około godziny 21, nabyte towary wyrzucała z okna pociągu w umówionym rejonie, gdzie oczekiwali już Ignacy z najstarszym synem Romanem. Spowodowane to było tym, że na stacji Lipowa, niemiecka Policja często dokonywała przeszukania i aresztowań osób przywożących zakazany towar. Pod nieobecność rodziców, a było to nagminne, gotowaniem, sprzątaniem, opieką nad młodszym rodzeństwem, zajmowała się jedyna córka Rząsków Halina.

Był taki czas, kiedy rodzina spostrzegła, że Ignacy zabiera do pracy coraz więcej żywności. Zdarzało się nawet, że nocą wiózł do lasu większy transport. Pytany o powód takiego zachowania, najpierw wskazywał na długi czas pracy w lesie i konieczność zaopatrzenia pracujących tam ludzi. Później w ogóle nie wypowiadał się na ten temat i żona przestała go dręczyć niezręcznymi pytaniami, domyślając się, że jest to pomoc dla partyzantów. W tym też czasie zaczął częściej wyjeżdżać koleją, zazwyczaj do Bydgoszczy.

W czasie okupacji Ignacy zakazał żonie wysyłania dzieci do niemieckiej szkoły. Te, które zaczęły edukację jeszcze przed wojną w szkole w Lipowej, przerwały ją, natomiast inne, dorastające, których wiek wskazywał na obowiązek szkolny, podjęły naukę dopiero po wojnie.

LEŚNICZY FRANZ HAKSPIEL

W maju 1944 roku, leśniczy Antoni Szymański dostał nakaz pracy w Nadleśnictwie Baden Baden na terenie III Rzeszy. Na jego miejsce natychmiast przysłano niemieckiego leśniczego. Był to wysoki, szczupły mężczyzna w wieku około 40 lat. Nazywał się Franz Hakspiel i był Niemcem urodzonym w Austrii. Ignacy Rząska, rodzina i inni mieszkańcy Zwierzyńca odebrali go jako życzliwego człowieka. Sam mówił, że jest w Polsce tylko dlatego, że dostał nakaz, a z faszyzmem i okupacją niemiecką nigdy się nie identyfikował i chciałby jak najszybciej wrócić do domu, gdzie została żona i dzieci. Zapamiętano, że leśniczy Hakspiel siadał często na schodach wejściowych leśniczówki paląc fajkę z białej porcelany, na której z jednej strony był umieszczony wizerunek jelenia, a na drugiej krajobraz alpejski. Do lasu nigdy nie zabierał broni służbowej.

Pewnego dnia, gdy w leśniczówce było tylko troje dzieci leśniczego Szymańskiego, zjawili się pięciu partyzantów, którzy weszli do kancelarii zabierając broń, długi płaszcz i... porcelanową fajkę. Po powrocie z lasu leśniczy Hakspiel najbardziej ubolewał nad utratą fajki. Poza tym był raczej zadowolony z wizyty partyzantów, gdyż zdarzenie to oddalało potencjalne podejrzenia

policji niemieckiej, że mógłby z nimi współpracować. Innym razem zwierzył się Klarze Szymańskiej, że spotkał w lesie, niedaleko drogi do Wilczych Dołów, oddział partyzantów. Prosił wtedy, aby nikomu o tym nie wspominać.

III GRUPA, ALBO STUTTHOF

W drugiej połowie 1944 roku wezwano rodzinę Rząsków do Śliwic w sprawie podpisania niemieckiej listy narodowościowej (III grupy, Eingedeutschte). Była to już kolejna wizyta Ignacego w tej sprawie, na posterunku Policji. Pojechała z nim żona Marta i najstarszy syn Roman. Na wstępie jeden z mundurowych Niemców zaczął wykrzykiwać, że miała stawić się cała rodzina. Ignacy odpowiedział, że pozostałe dzieci i tak nic by nie zrozumiwały, gdyż nie znają niemieckiego. W odpowiedzi usłyszał, że odmowa złożenia podpisu na deklaracji, będzie skutkować natychmiastowym wywiezieniem całej rodziny do obozu koncentracyjnego Stutthof. Dodatkowym argumentem do podpisania listy podanym przez policjantów, był fakt przebywania w Niemczech, od wielu lat i to na stałe, dwóch braci Ignacego – Franciszka i Jana.

Podpisanie przynależności do III grupy narodowościowej niemieckiej było całkowicie sprzeczne z poczuciem tożsamości, wiary i godności osobistej Ignacego, jednak na razie gwarantowało zachowanie życia całej rodziny. I to przesądziło o jego decyzji. Natychmiast po podpisaniu niechcianej deklaracji, 16-letni syn Roman został skierowany do oddziałów pracy i przysposobienia wojskowego na terenie III Rzeszy.

W tym samym czasie wezwano na posterunek w Śliwicach, również żonę leśniczego Szymańskiego (leśniczy wciąż przebywał w Baden Baden) wraz z dziećmi. Klara Szymańska jako argument odmowy podpisania listy, podała że jest Kaszubką, dlatego – według nazistowskiej retoryki – należy uznać, że nie jest ani Polką, ani Niemką, A ponadto, jej dzieci nie znają języka niemieckiego. O dziwo uznano te argumenty, zapowiadając jednak dalsze wezwania.

NAD DOŁEM ŚMIERCI

Na przełomie lata i jesieni 1944 roku, w godzinach popołudniowych, do domu Rząsków przybiegł jeden z pracowników leśnych informując Martę (żonę Ignacego), że w miejscu pracy w lesie, Ignacy został aresztowany przez dwóch funkcjonariuszy SS z posterunku w Śliwicach. Marta pobiegła do leśniczówki, gdzie urzędował leśniczy Hakspiel, informując go o zdarzeniu. Ten, natychmiast siadł na rower i udał się na miejsce zatrzymania. Zdołał odszukać Ignacego, dosłownie w ostatniej chwili przed egzekucją. Okazało się, że wykopał on już dla siebie dół. SS-mani o czymś rozmawiali. Ignacy stał nad dołem, odwrócony tyłem do swoich oprawców. Działo się to nieopodal miejsca zwanego potocznie

„Szyldą” – składnicy drewna należącej do stacji kolejowej Lipowa. Po przybyciu leśniczego i rozmowie z SS-manami, prośbach, słownych poręczeniach, jeden z nich użył stwierdzenia, że: *Jest już za późno*. Nieugięty leśniczy dalej prowadził negocjacje z tym, że już tylko z jednym policjantem. Stała się wtedy rzecz niewiarygodna, gdyż drugi SS-man podszedł do stojącego nad dołem Ignacego i powiedział do niego stanowczym głosem po niemiecku: *A teraz uciekaj*. Wówczas Ignacy natychmiast podjął ucieczkę, kierując się wprost do domu. Niedługo potem przyjechał leśniczy. Usiadł przy stole z Ignacym i zapłakaną Martą. Rozmowa była krótka i wynikało z niej, że ktoś doniósł na Ignacego, że utrzymuje kontakty i dostarcza żywność partyzantom.

Po tym zdarzeniu Ignacy pozostał na miejscu, nie ukrywał się i do dzisiaj nie wiadomo jak hitlerowcy rozliczyli to zdarzenie między sobą oraz na posterunku w Śliwicach. Możliwe, że nie sporządzono żadnej dokumentacji, ani meldunku. Może coś w tej sprawie załatwił leśniczy? Pozostaje to tajemnicą, o rozwiązanie której Ignacy wówczas nie zabiegał będąc szczęśliwy, że żyje i że cała rodzina uniknęła represji lub śmierci. Niedługo po tym wypadku, Ignacy przestał jednak chodzić do pracy w lesie.

PRZED NADEJŚCIEM FRONTU

Na początku grudnia 1944 roku w rodzinie Szymańskich urodziła się córeczka, o tym samym co matka imieniu Klara. W tamtym czasie nikt z rodziny Rząsków i okolicznych mieszkańców nie chodził do leśniczówki. Było tam niebezpiecznie, terenu strzegli niemieccy żołnierzy, najliczniej zgrupowani w okolicy mostu na Zwierzynce. W samej leśniczówce wojsko nie stacjonowało, ani też nie zorganizowano tam szpitala dla lotników – jak twierdzono przez długie lata. Dalej mieszkała tam rodzina leśniczego Szymańskiego i Franz Hakspiel.

W pamięci rodziny Rząsków pozostał bardzo mroźny dzień pod koniec grudnia 1944 roku. We wsi Zwierzyniec w godzinach wieczorowo nocnych pojawiło się, jak nigdy dotąd, mnóstwo niemieckiego wojska. Była to pierwsza duża obława przeciwko partyzantom. Efektem było kolejne wtargnięcie do domu Rząsków żołnierzy szukających partyzantów, a potem żądających ciepłego picia i posiłku. Ignacego w tym czasie nie było w domu. Żona Marta leżała chora w łóżku. Dziesięcioletni syn Zygmunt, popędzany przez żołnierzy, rozpałał ogień po czym dał im posiadaną żywność.

Styczeń 1945 roku przyniósł wiadomość, że zbliża się Armia Czerwona. Wzmogła się jeszcze bardziej aktywność różnych oddziałów partyzanckich, co poskutkowało kolejną wielką obławą zorganizowaną w rejonie Zwierzynca.

Leśniczy Hakspiel w połowie stycznia postanowił opuścić leśniczówkę mówiąc, że ma zarezerwowane miejsce na statku Wilhem Gustloff. Jak się później okazało, statek ten zatonął 30 stycznia 1945 roku z 10 tysiącami uchodźców na pokładzie.

Pewnego dnia po wyjeździe Hakspuela, na krótko przed północą pojawiło się wojsko – niemiecki Wehrmacht, około dwudziestu żołnierzy. Prosił Szymańską o krótkotrwałe schronienie. Otrzymali kartofle, które sami obrali i ugotowali. Spali w większości w piwnicy. Jeszcze przed wschodem pożegnali się i odeszli. Rankiem przybył oddział SS szukający dezertersów. Wkrótce i oni odjechali nie uzyskując żadnej informacji o pobycie żołnierzy Wehrmachtu. W tym samym czasie pojawił się samotnie, dobrze uzbrojony – i jak sądzono wówczas – oficer niemiecki w mundurze polowym. Był to człowiek nad wyraz uprzejmy i kulturalny. Prosił o spoczynek i jedzenie. Odmówił przyjęcia mleka mówiąc, aby Szymańska zatrzymała je dla dzieci. Po niedługim czasie i on opuścił leśniczówkę.

TAK ZWANE „WYZWOLENIE”

W lutym 1945 roku, w dalszym ciągu w leśniczówce przebywała rodzina leśniczego Szymańskiego, natomiast strzegący drogi dojazdowej po obu stronach leśniczówki, dość liczny oddział niemiecki został unicestwiony bez wystrzału, białą bronią przez sowietów, a następnie wszystkich wrzucono do rzeki. Wśród pierwszych przybyłych do wioski sowieckich żołnierzy, ku zdumieniu mieszkańców, był człowiek, który kilka dni wcześniej odwiedził leśniczówkę w mundurze niemieckim. Okazało się, że był on oficerem zwiadu w wojskach sowieckich wyzwalających te tereny.

Przybyłe regularne frontowe wojsko, wobec obawy o los Klary Szymańskiej i czwórki jej dzieci, poleciło rodzinie natychmiast opuścić leśniczówkę. Klara pośpiesznie umieściła dwumiesięczne niemowlę w koszu na bieliznę, który potem niosła z najstarszym synem Zbigniewem, a młodszy Andrzej wraz z siostrą Edytą nieśli w drugim koszu duży bochen chleba. Rodzina udała się z grupą sowieckich żołnierzy do wsi Zamarte, oddalonej od leśniczówki około 50 kilometrów w stronę Chojnic. Tam przebywali kilka dni.

W trakcie wyzwalań rejonu wsi Zwierzyniec, a było to w połowie lutego, rodzina Ignacego Rząski przez kilka dni chroniła się w ziemiance usytuowanej za domem. W międzyczasie Rosjanie, którzy wiedzieli o bytności rodziny, nakazali ucieczkę do sąsiedniej wsi Główka. W Głównie inni Rosjanie nakazali powrót do Zwierzynca. W Zwierzyncu znowu nakazano wracać do Głównki, gdzie ostatecznie nocowali w chlewie u rodziny Ossowickich. Podczas tego przemieszczania jeszcze inni rosyjscy żołnierze zabrali Ignacemu zegarek z łańcuszkiem, który nosił w kieszeni kamizelki.

16 lutego 1945 roku ostatecznie wieś została trwale opanowana przez Rosjan. Pobliskie Śliwice oswobodzono z niemieckiej okupacji 19 lutego. Wokół było teraz mnóstwo żołnierzy Armii Czerwonej. Za domem Rząsków urządzono skład amunicji dużego kalibru. Dowódcą oddziałów wyzwalających rejon Zwierzyńca i Śliwic był Rosjanin w stopniu kapitana o nazwisku Janke. Pierwszą noc po tzw. wyzwoleniu rodzina Rząsków spędziła we własnym chlewie, gdyż dom był zajęty przez wojsko. W środku nocy obudził ich jakiś sowiecki żołnierz, który wszedł do chlewa i napastował 15 letnią Halinę. Stając w obronie córki, Ignacy uderzył żołdata, po czym zaczęli się szamotać powodując duży hałas. Po chwili wbiegł do środka rosyjski oficer z oświetleniem w rękę. Ignacy pośpiesznie opowiedział co przed chwilą zaszło. Wtedy oficer wyciągnął z kabury pistolet mierząc w stronę żołnierza i zaczął wyprowadzać sprawcę napastowania na zewnątrz. Ignacy widząc co się święci, uprosił oficera, aby darować życie napastnikowi. Oficer po chwili schował broń i nakazał niedoszłemu gwałtcielowi czekać na zewnątrz. Po czym, ku ogromnemu zdziwieniu rodziny Ignaca, ich obrońca serdecznie się przywitał. Był oburzony faktem nocowania Rząsków w chlewie i zaistniałym przed chwilą incydentem. Zwracał się do Ignacego po imieniu, a z rozmowy wynikało, że dobrze się znają. Prowadzili serdeczną wymianę zdań. Oficer wskazywał między innymi na zasługi Ignacego w walce z Niemcami. Dobrze posługiwał się językiem polskim. Miał na sobie rosyjski mundur oraz polskiego orzełka na czapce. Ostatecznie, interwencja oficera zakończyła się stwierdzeniem, że pozostałe dni rodzina spędzi we własnym domu i obietnicą, że tak długo jak będzie tu wojsko, cała rodzina będzie otrzymywać racje żywnościowe z żołnierskiego kotła.

Nazajutrz, faktycznie dom został opuszczony przez żołnierzy, podczas gdy w niektórych domach we wsi w dalszym ciągu przebywali Rosjanie. W końcu i oni się wynieśli, a na podwórku została tylko wojskowa kuchnia polowa, którą obsługiwał niewysoki, miły mężczyzna, w wieku około 55 lat. Nazywano go „Kozakiem”. Pełnił funkcje kierowcy i zaopatrzeniowca w wojsku. Opowiadał, że pochodzi z Moskwy, a z zawodu jest nauczycielem.

WIZYTA NKWD

Po tygodniu, w domu Rząsków pojawiło się dwóch sowieckich żołnierzy, rozpoznanych jako NKWD, gdyż mieli na głowach czapki z charakterystycznym ciemnoniebieskim kolorem. Padło pytanie o niemieckie dokumenty. Ignacy odpowiedział, że ma je w ziemiance poza domem. *No to przynieś* – odpowiedział jeden z nich. Ignacy poszedł. Funkcjonariusze czekali w izbie na jego powrót. Po chwili przyniósł dokumenty, które potwierdzały podpisanie niemieckiej III grupy narodowościowej (Eingedeutschte). Świadkiem tego zdarzenia była rodzina Ignaca i wspomniany rosyjski kucharz, który stał za uchylonymi drzwiami. Widząc całe zajście, wszedł do izby i rzucił ze złości swoją czapkę na ziemię wykrzykując po rosyjsku: *Coś ty*

zrobi! Wtedy jeden z funkcjonariuszy NKWD uderzył kucharza kolbą karabinu. Ignacy, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, odpowiedział tylko: *Przecież ja nic złego nie zrobiłem*. Nie było rewizji, ani kontroli osobistej. Funkcjonariusze NKWD udali się wraz z Ignacym na posterunek do Legbąda lub Rzepiczej.

Kilka dni po zatrzymaniu Ignaca, przyszedli inni NKWD-yści i przesłuchiwali jego żonę Martę. Zabrali pozostałe dokumenty Ignacego, których już nigdy nie udało się rodzinie odzyskać. Były tam między innymi świadectwa szkolne, dokumenty osobiste, paszporty, zaświadczenia, dokumenty z wojska itp. W czasie przeglądania zarekwirowanych dokumentów, funkcjonariusze byli bardzo wzburzeni widząc paszporty rodziny Rząsków. Co chwilę powtarzali słowa: *Ot, szulery!* Paszporty były wystawione w 1938 lub 1939 roku, gdyż siostra Marty, Anna Litkowska przebywała wraz z rodziną od około 10 lat w Algrange we Francji. Rodzina Rząsków też zamierzała tam wyemigrować. Z uwagi jednak na opiekę nad matką Marty zamieszkałą w Zwierzyńcu, odkładano termin wyjazdu.

NIE MA DO CZEGO WRACAĆ

Dwa tygodnie po tzw. wyzwoleniu, Klara Szymańska z dziećmi powróciła do leśniczówki. Budynek mieszkalny i pomieszczenia gospodarcze z zewnątrz nie były uszkodzone. Jednak w środku większość wyposażenia była rozgrabiona, bądź zdewastowana. Ze zwierząt gospodarskich odnaleziono tylko kota z jednym okiem. W takim stanie rzeczy nie było możliwe zamieszkanie w domu z małymi dziećmi. Rodzina leśniczego Szymańskiego udała się do wsi Zwierzyniec. Po drodze spotkali kilku mężczyzn idących z łopatami w stronę leśniczówki. Ucieszyli się oni na widok Szymańskiej, gdyż szli do leśniczówki z zamiarem rozkopania w pobliskim lesie dwóch świeżych grobów. Mieli informację, że tam znajdują... ciało jej i dzieci. Otrzymali zadanie pochować ich na cmentarzu, po chrześcijańsku.

Mówili o swoim zakłopotaniu i trosce o leśniczego Antoniego Szymańskiego, na okoliczność, gdy ten przyjedzie z Niemiec szukać swojej rodziny. Pomyłka wzięta się stąd, że mieszkańcy Zwierzyńca, kilkudniowe nagłe zniknięcie rodziny Szymańskich powiązali ze świeżymi dwoma grobami, które znaleziono w lesie. Po tym spotkaniu, Klara opuściła Zwierzyniec i udała się do Szlachty, gdzie zamieszkała z dziećmi, podejmując pracę na poczcie i oczekując na powrót męża.

Antoni Szymański powrócił z Niemiec jesienią 1945 roku. Klara, nie wyraziła zgody na zamieszkanie w lesie i dalszą pracę męża w leśniczówce. Ostatecznie cała rodzina zamieszkała w Kwidzynie. Przybyły do leśniczówki Zwierzyniec od 1948 roku nowy leśniczy Alfons Lipiński z żoną Jadwigą wspominali, że żona Szymańskiego kilka razy odwiedzała wraz z dziećmi leśniczówkę nie kryjąc wzruszenia.

W 1949 roku urodziła się Szymańskim jeszcze jedna córka – Barbara. Antoni Szymański zmarł w 1970 roku, a jego żona Klara w 1986.

LOS IGNACEGO

Rodzina Rząsków nie miała informacji, gdzie wywieziono Ignacego i co się z nim stało. Marta wielokrotnie wyjeżdżała na poszukiwania i wysyłała pisma do różnych instytucji próbując uzyskać jakiegokolwiek informacje o mężu. Urzędnicy albo rozkładali bezradnie ręce, albo zdawkowo odpisywali, że informacji brak.

W połowie 1945 roku wrócił z Niemiec do Zwierzyńca, zwolniony przez wojsko amerykańskie, najstarszy syn Ignacego – Roman. Dom rodzinny został bez żywiciela rodziny, cały inwentarz zjedzony przez wojsko, a mienie rozkradzione. Osierocona rodzina wobec faktu podpisania III grupy, nie otrzymywała kartek żywnościowych, ani innych przydziałów. W kwietniu 1946 roku zdesperowani postanowili opuścić Zwierzyniec udając się na tzw. ziemie odzyskane w okolice Słupska. W domu został tylko syn Zygmunt, któremu pomocy udzielała sąsiadka Elżbieta Lipkowska.

Pewnego dnia, tuż przed zachodem słońca, na podwórku domu Rząsków pojawił się dość liczny oddział Wojska Polskiego z psem owczarkiem niemieckim. Żołnierze przeprowadzili wywiad z Zygmuntem, następnie nocowali w chałupie i w stodole. Rano udali się do leśniczówki Zwierzyniec, gdzie zatrzymali się na dłużej. Był to oddział 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.



Marta Rząska z synem Zygmuntem.
Rok 1944

Po wielu latach – w wyniku poszukiwań w źródłach archiwalnych – udało się ustalić, że Ignacy Rząska zmarł z niedożywienia i wycieńczenia spowodowanego ciężką pracą w miejscowości Dźwińsk w Rosji sowieckiej, już 5 maja 1945 roku. To tam zesłało go NKWD do katorżniczej pracy w fabryce zbrojeniowej. Osierocił pięcioro dzieci i pozostawił żonę Martę w dziewiątym miesiącu ciąży. Urodzone dziecko niebawem zmarło z powodu niedożywienia. Cała rodzina osiadła ostatecznie w Trójmieście i jego okolicach. Żona Ignacego Marta zmarła w Gdańsku w 1987 roku i zgodnie z życzeniem została pochowana jak najbliżej Zwierzyńca, na cmentarzu w Śliwicach. Na rodzinną ziemię powrócił na stałe tylko Zygmunt Rząska ze swoją rodziną.

POSTSCRIPTUM 1

Ignacy Rząska, jako pracownik leśny, był groźnym dla okupanta przeciwnikiem. Wykształcony i przeszkolony wojskowo, miał dobre relacje z miejscową ludnością, a przede wszystkim doskonale znał strategiczny dla walk i ukrywania się teren leśny. Z dokumentów wiadomo, że we wrześniu 1944 roku w najbliższej okolicy leśniczówki Zwierzyniec lądował, a potem ukrywał się polsko-radziecki desant, który do tzw. wyzwolenia, przeprowadził razem z lokalną grupą partyzancką Jana Meggera kilka akcji przeciwko Niemcom. Dowódcą tego rzutu był ppor. Wiktor Aleksiejew, a zastępcą ppor. Jan Miętki.

Biorąc pod uwagę czas, w którym Ignacy pomagał partyzantom, mógł on również współpracować z innymi oddziałami partyzanckimi. W pobliskich lasach działał m.in. oddział Armii Krajowej „Jedliny” pod dowództwem Jana Sznajdera. Zanim nastąpiła zima, oddziały stacjonowały w lesie kwaterując w podziemnych bunkrach i ziemniakach. Natomiast zimą, ze względu na trudności aprowizacyjne i ograniczone możliwości poruszania się po śniegu, dzielono się na mniejsze grupy, kwaterując w bunkrach przygotowanych przez miejscową ludność, wciągniętą do ruchu oporu i współdziałającą z partyzantami.

Ignacy kochał las. Cenił wolność i był wielkim patriotą, pomagał walczącym w czasie okupacji ludziom, nie zaniedbując przy tym swojej wielodzietnej rodziny. W jakim zakresie, jak długo i ilu oddziałom i partyzantom pomógł, możemy się tylko domyślać. Z pewnością nie miało dla niego znaczenia, z jakiego ugrupowania byli żołnierze podziemia. W działaniu i pomocy był dyskretny, bo to było gwarancją ochrony, bezpieczeństwa rodziny i całej rzeszy innych ludzi.

Po aresztowaniu Ignacego przez NKWD, dzieci długo jeszcze, każdego popołudnia, uporczywie spoglądały w kierunku leśniczówki, gdzie przez wiele lat pojawiał się zarys postaci Ojca, wracającego z pracy skrótem przez rzeczkę Zwierzynkę do leśnej, ciepłej, rodzinnej chaty otoczonej wysokim sosnowym lasem, z pięknym dużym sadem i starym żurawiem przy studni.

POSTSCRIPTUM 2

18 maja 1945 roku do leśniczówki Zwierzyniec, na miejsce leśniczego Antoniego Szymańskiego przyszedł Władysław Ossowski, a od 4 października 1948 roku zastąpił go Alfons Lipiński z żoną Jadwigą, który piastował urząd leśniczego przez kolejnych 13 lat. Ostatnim leśniczym Leśnictwa Zwierzyniec, od 1 kwietnia 1998 roku do 31 grudnia 2002 roku, kiedy leśnictwo zlikwidowano, był Mariusz Maliszewski.

Dariusz Rząska

Zdjęcia: archiwum autora

Podziękowanie

Dziękuję osobom, dzięki którym ta opowieść o moim dziadku Ignacym Rząsce i leśniczym Antonim Szymańskim mogła powstać. Są to: Zygmunt Rząska, Edyta Głódowska, Radosław Daruk, Klara Daruk, Bogusława Teclaw z Legbąda, Jadwiga Lipińska, Mariusz Maliszewski.